

Franciszek Widawski, lat 11, Malin

Legenda o ogromnym psie, dwóch mistrzach i Bramie Malińskiej

W 1418 roku pewien bogaty kupiec hiszpański kupił na targu ogromnego psa. Poprzedni właściciel przekonywał, że to mądry i dobry pies. Owszem, był mądry i dobry, ale do czasu, kiedy dostał pyszne mięso. Mięso tak mu zasmakowało, że od tej pory udawał głodnego by znowu je dostać. Przestał wypełniać swoje obowiązki i został darmozjadem.

„Sprzedam tego psa” pomyślał sobie kupiec i pojechał na targ. Sprzedał psa innemu Hiszpanowi za sześć talarów, a ten kolejnemu, a tamten jeszcze innemu. I tak przechodził pies z rąk do rąk aż kupił go mieszkaniec Malina.

Pies, gdy tylko ujrzał nowy dom, zaraz zaczął domagać się mięsa. Oczywiście, dostał je, ale był ogromny, więc było mu mało i chciał jeszcze. Minął tydzień a ogromny pies ciągle był głodny. W końcu właściciel powiedział – nie mam, zjadłeś już wszystko! – I odszedł do swojej pracy.

Gdy zapadła noc pies wyszedł z budy i zakradł się do spiżarni pierwszego sąsiedniego domu. Po nocy nie zostało w niej nic. Do właściciela psa przyszedł sąsiad i powiedział:

- Twój pies zjadł mi wszystkie zapasy mięsa!
- Skąd wiesz, że to on? – Zapytał właściciel psa.
- Bo są ślady ogromnego psa, a tylko ty w całej wiosce masz takiego psa! – Odpowiedział poszkodowany.
- Postaram się coś z tym zrobić – powiedział właściciel psa.

Ale niewiele dało się zrobić. Minęły dwa tygodnie, a w całym Malinie nie było ani kawałka mięsa. Mieszkańcy musieli pozabijać swoje świnki, kury i krowy, żeby przeżyć, ale nie na wiele to się zdało. W końcu zaczął panować głód.

W tym czasie do Malina przybyło dwóch nowych osadników. Byli to mistrzowie walki. Jeden z nich był mistrzem we florecie, drugi – mistrzem w strzelaniu z łuku.

Zamieszkali na sąsiednich ulicach: mistrz floretu na Żytnej a mistrz strzelania z łuku na Kalarepowej.

- Chodźmy się rozejrzeć po okolicy i poznać jej mieszkańców – powiedział mistrz floretu do swojego przyjaciela.

- Doskonały pomysł! – odpowiedział mistrz łuku.

Wzięli swoją broń, z którą nigdy się nie rozstawali i poszli do najbliższego domu.

- Dzień dobry! – Przywitali się.

- Dzień dobry! W czym mogę pomóc – Pozdrowił i zapytał ich mieszkaniec domu.

- Jesteśmy tutaj nowi i chcieliśmy się zapoznać – odpowiedzieli mistrzowie.

- To lepiej wracajcie tam, skąd przybyliście – odpowiedział mieszkaniec – tutaj panuje głód, a wszystko przez psa, który wyjada całe mięso z naszych spiżarni.

- Tak dłużej być nie może! Trzeba się tym zająć! – Zakrzyknęli mistrzowie. Postanowili pójść i poszukać głodnego psa.

- Stop! – zawołał nagle mistrz floretu – przecież musimy mieć jakiś plan!

- Racja – przyznał mistrz strzelania z łuku. I zaczęli się zastanawiać.

- Już wiem – powiedział mistrz floretu – ja zwrócę na siebie jego uwagę a ty zajdziesz go od tyłu i zastrzelisz.

- Świetny plan – przyznał mistrz strzelania. I poszli szukać psa.

Znaleźli go w samo południe. „Wrrr!” zawarczał ogromny pies na widok napastnika i, głodny, rzucił się do ataku. W tym samym czasie mistrz łuku napiął cięciwę, wymierzył w psa i strzelił. Pies padł, Malin znowu był wolny.

Gdy mieszkańcy dowiedzieli się, że ogromny pies zginął, w całej wiosce zapanował radość a świętowaniu nie było końca. A kiedy minął tydzień mieszkańcy, w dowód wdzięczności postanowili wznieść na miejscu bitwy bramę tryumfalną. Brama ta stoi po dziś dzień w środku wsi, a nazwy ulic, przy których mieszkali mistrzowie zmieniono na Floretową i Strzelecką na cześć dwóch bohaterów Malina: mistrza

florety i mistrza strzelania z łuku. Mieszkańcy Malina od tamtej pory żyją spokojnie i szczęśliwie, a w swoich zagrodach trzymają tylko małe psy.